Nr. 214.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
plac Wilhelmowski nr. 18.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XIII.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 9,15; w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny: Środa, 17 września 1884. (w zast.) NIKAZY GRUSZCZYŃSKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 16 września.

(Zjazd trzech cesarzy; podróż i przybycie cesarzy Wilhelma i Franciszka Józefa do Skierniewic i powitanie ich przez cara Rosyi; Anglia, Francya i Włochy w obec zjazdu. — Brak nowin z teatru wojennego w Chinach. — Otwarcie holenderskich stanów jeneralnych i mowa tronowa.)

Inspirowane dzienniki niemieckie nie raczyły dotąd choćby słówkiem dotknąć znaczenia zjazdu trzech cesarzy, natomiast tém gadatliwszą jest półurzędowa prasa wiedeńska, jak to pokazują powtórzone przez nas wczoraj artykuły „Wiener Abendpost“ i „Montagsrevue“, która jakby chcąc usprawiedliwić udział monarchy austryackiego w zjeździe Skierniewickim, wyraźnie zakonstatowała, że zbliżenie się Rosyi do Austryi i Niemiec nie zmienia w niczém aliansu niemiecko-austryackiego, — że zatém pozostanie on nadal podstawą istniejącego status quo i tylko tém intenzywniéj zmierzać będzie do zapewnienia pokoju europejskiego. Tenże sam organ wciągnął i Francyą w zakres swych kombinacyi, widocznie w tym celu, ażeby zapewnić ją, że monarchia austro-węgierska nie poda nigdy ręki do dzieła, którego ostrze byłoby zwrócone przeciw Francyi. Czy „Montagsrevue“, odbierająca natchnienia z sfer dworskich, dobrze jest poinformowana, trudno wiedzieć, uderzającą jest wszakże rzeczą, że podczas gdy reprezentanci trzech mocarstw przy państwach zagranicznych nie biorą udziału w zjeździe, jeden tylko ambasador niemiecki w Paryżu, książę Hohenlohe, przybył do Warszawy i weźmie zapewne udział w obradach Skierniewickich. O zjeździe trzech cesarzy pisze i dziś nasz korespondent wiedeński i robi przy tém trafne uwagi. — Jak co do wewnętrznéj strony zjazdu, tak i co do jego zewnętrznéj nader szczupłe odbieramy doniesienia. Półurzędowe biuro Wolffa nie donosi nawet do téj chwili, o któréj godzinie przybyli cesarze do Skierniewic i jak się odbył akt powitania. Car Aleksander nie przybył, jak to powszechnie sądzono, do Aleksandrowa na powitanie cesarza Wilhelma. Wysłał on tylko tamdotąd w. księcia Mikołaja Mikołajewicza, stryja swego. Monarcha niemiecki stanął wczoraj przed południem w Bydgoszczy. Ks. Bismarck wysiadł z wagonu i winszował córkom prezydenta Tiedemanna, które się w tych dniach zaręczyły. Skoro to dostrzegł cesarz Wilhelm, opuścił także wagon i złożył życzenia narzeczonym, poczém kazawszy sobie przedstawić narzeczonych córek prezydenta, asesorów regencyjnych pp. Malzahna i Steffensa, puścił się w dalszą podróż ku Toruniowi, dokąd przybył o pół do jedenastéj przed południem. Wyszedłszy z wagonu, przyjął cesarz wręczony sobie bukiet pewnéj damy i podziękowawszy za niego, rozmawiał potém z komendantem miasta, pułkownikiem Holleben i dowódzcą 61 pułku piechoty, pułkownikiem Bering. Po 4 minutach przestanku ruszył pociąg do Aleksandrowa wśród grzmiących okrzyków: „Niech żyje!“ I księcia Bismarcka witała i żegnała serdecznie zebrana na dworcu publiczność. W Toruniu przyłączył się do orszaku cesarkiego jeneralny konsul niemiecki w Warszawie. Do Aleksandrowa wyjechał naprzeciw cesarzowi ambasador niemiecki w Petersburgu, jenerał Schweinitz. — Monarcha austryacki przybył wczoraj o godzinie 8 minut 22 przed południem na stacyą Granica. Powitali go jenerał-porucznik książę Wittgenstein, hr. Mussin-Puszkin i p. Benkendorf. Cesarz przeszedł wzdłuż ustawionego na dworcu szwadronu honorowego, który nosi jego imię; poczém rozmawiał z dowódzcą szwadronu, naczelnikiem gubernii piotrkowskiéj, urzędnikami i oficerami, konsystującemi na stacyi. Do każdego z przedstawionych wyrzekł kilka słów. Obejrzawszy sobie następnie emblemata, w jakie przystrojony był dworzec, wsiadł do wagonu i o godzinie 8 minut 44 udał się w dalszą podróż do Skierniewic. Tak podczas przyjazdu, jak wyjazdu cesarza wygrywała rosyjska kapela wojskowa austryackie hymny narodowe.

W téj chwili, o godzinie 10 i pół, odbieramy z biura Wolffa następujący telegram ze szczegółami przybycia i powitania dwóch cesarzy przez cara Aleksandra.

Skierniewice, 15 września. Cesarz austryacki przybył tu dziś, punkt o godzinie 2 po południu. Na dworcu czekali z powitaniem na monarchę austryackiego car Aleksander, przybrany w mundur pułku austryackiego, mając na piersiach order św. Szczepana, daléj carowa, carewicz, bawiący tu wielcy książęta, dostojnicy dworscy, jenerałowie i ministrowie. Cesarz Franciszek Józef miał na sobie mundur pułku rosyjskiego, którego jest szefem, a na piersiach order św. Andrzeja. Cesarz wysiadł natychmiast z wagonu, aby powitać cara. Obaj monarchowie uściskali się po kilka kroć, poczém cesarz Franciszek Józef powitał bardzo serdecznie carową i wielkich książąt. — Z dworca udał się cały orszak do pałacu. O godzinie 4 przybył pociąg z cesarzem Wilhelmem. Na dworcu czekała przez pewien czas na monarchę niemieckiego carska para wraz z carewiczem, cesarzem austryackim, w. książętami, jenerałami i ministrami. Podczas wjazdu pociągu grała kapela warty honorowéj pułku grenadyerów króla Fryd. Wilhelma pruski hymn narodowy. Skoro pociąg stanął, podążył car Aleksander przyspieszonym krokiem na powitanie cesarza, który natychmiast wysiadł z wagonu; obaj monarchowie rzucili się w objęcia i ucałowali po trzy razy. Cesarz Wilhelm powitał następnie carową i po kilka razy pocałował ją w rękę. Nie mniéj serdecznem było powitanie cesarza Wilhelma z cesarzem Franciszkiem Józefem. Car powitał następnie bardzo łaskawie księcia Bismarcka i jego dwóch synów, Herberta i Wilhelma. Cesarz Wilhelm miał na sobie mundur rosyjski z orderem św. Andrzeja, podczas gdy car i w. książęta przybrani byli w mundur pruski z wstęgą orderu orła czarnego. W końcu udał się cały orszak do pałacu. O godzinie 7 rozpoczął się obiad, w którym wzięli udział trzej cesarze, carowa i reszta gości książęcych!

Tak tedy rozpoczął się pierwszy akt tego bądź co bądź ciekawego dramatu, jaki rok bieżący zapisuje w swych annałach. Czy zjazd cesarski jest, jak niektórzy sądzą, jedynie wielką demonstracyą polityczną, czy też zawiązanemi zostaną na nim nici późniejszych wielkich wypadków, któż ośmieli się dziś rozstrzygać? Chcieć dzisiaj nowe jeszcze wysnuwać kombinacye po tém wszystkiém, co o zjeździe tym dotąd napisano, byłoby to niepotrzebném noszeniem drew do lasu. Zniewoleni jednak obowiązkiem dziennikarskim powiadamiać naszych czytelników z tém wszystkiém, co się dotyczy zjazdu, będziemy jedynie nadal notowali to, co inni o nim mówią. I tak zapisujemy dzisiaj, że podczas gdy w Anglii zjazd trójcesarski nie małe musiał wzbudzić przerażenie, kiedy prasa angielska przypomniała sobie aż Polskę i jéj ucisk, to we Francyi dotąd ani jeden nie podniósł się głos, z któregoby można wnosić, jakie uczucia, obawy, czy też nadzieje przywięzuje repubika do zjazdu skierniewickiego. Ta powściągliwość gadatliwych zwykle dzienników francuskich pokazuje w każdym razie, że dzisiejsi władzcy francuscy bardzo poważnie zapatrują się na fakt ten, który bez ich wiedzy i po za ich plecami się dokonał. I zjednoczone Włochy nie wystąpiły dotąd z rezerwy, i jeden tylko „Diritto“ odważył się odezwać się półgębkiem, że „rząd berliński cenił zawsze wysoko moralne i materyalne współdziałanie Włoch, i to tak w przeszłości, jak i przyszłości.“ Odezwanie się to organu ministeryalnego brzmi tak, jakby chciał powiedzieć: przyjmijcie i Włochy jako czwartego do związku.

Z wojennego teatru w Chinach, na który zwrócą niezawodnie swe oczy zebrani w Skierniewicach dyplomaci, nie nadeszła dziś żadna zgoła wiadomość.

Z innych bieżących spraw politycznych mało także mamy do zapisania. W stolicy Holandyi rozpoczęły w dniu wczorajszym obrady stany jeneralne. Mowa tronowa wspomina na wstępie, że stósunki Holandyi do zagranicy są bardzo serdeczne; następnie przechodzi do kwestyi zmiany 198 artykułu konstytucyi i konstatuje, że zmiana ta jest konieczna i rychło też podjętą zostanie. Daléj zaznacza, że choć deficyt w finansach się zmniejsza, rząd stara się usilnie o zaprowadzenie równowagi w skarbowości. W końcu wyraża mowa tronowa zadowolenie z pomyślnego żniwa i stanu gospodarstwa ekonomiczno-finansowego w Indyach holenderskich. Na wyspie Jawie ustała cholera, a dzięki rządowym rozporządzeniom, można się spodziewać, że w Aczynie nastanie rychło taki stan rzeczy, że skończą się wreszcie trudy, jakie ponosi tam armia i marynarka.

Co głosi Kościół — a czego uczy kanonik wrocławski.

Kiedy Chrystus Pan przeznaczył Apostołów i uczniów swoich na nauczycieli wszystkich narodów, na głosicieli „dobréj nowiny“ pomiędzy wszystkiemi ludami, wtedy dał im pomiędzy różnemi darami Ducha św. i ten, że prawdy boże głosić umieli każdemu narodowi w jego własnym języku, aby nikomu gwałtu pod względem językowym nie czynili, narzucając mu albo urzędowy język łaciński, albo język heleński, będący jako „Κοινὴ διάλεκτος“ czémś w rodzaju dzisiejszego języka francuskiego, wspólnym środkiem porozumienia w ówczesném imperyum rzymskiém.

Kościół Chrystusowy, przyjąwszy tę tradycyą apostolską, szedł daléj wytkniętą drogą i nie tylko nie przeszkadzał rozwojowi narodowości w zakresie wielkiéj wszechświatowéj organizacyi *jednego świętego* Kościoła, ale owszem ją popierał, a szanowanie języka ludu wszędzie zalecał i nakazywał. Mszą świętą nawet pozwalał odprawiać — oprócz języka łacińskiego, w greckim, chaldejskim, koptyckim i słowiańskim, nabożeństwo zaś dodatkowe wszędzie w języku ludności odprawiać polecał.

Historya liturgii kościelnéj najlepszym tego jest dowodem, a my Słowianie doskonale wiemy, jak Papieże rzymscy Jan VIII i Adryan II brali w opiekę świętych Cyryla i Metodego przed germanizatorskiemi zapędami Arcybiskupów pasawskich i salcburskich, nasyłających na Słowiańszczyznę niemieckich misyonarzy, mających Słowian germanizować i z „cierpliwością wody“ ciągnąć do wielkiéj „ojczyzny“ niemieckiéj.

Ze Kościół święty do dziś dnia zachował i święcie utrzymuje tradycyą Janów i Adryanów, tego dowodem stanowisko śp. Piusa IX i Leona XIII, zajęte w obec rusyfikatorskich zachcianek rządu carskiego; Kościół nie zgodził i nie zgodzi się nigdy na to, aby święte obrządki kościelne służyć miały za narzędzie wydzierania ludowi polskiemu jego języka i zatapiania go w morzu rosyjskiém lub niemieckiém.

Cały szereg groźnych i surowych kroków, przedsięwziętych przeciw Jego Eminencyi Najdostojniejszemu księdzu Kardynałowi Arcypasterzowi naszemu, miał swój początek w tém, że Najdostojniejszy nasz Arcypasterz, nagabywany o to, aby pozwolił za pomocą nauki religii św. germanizować młodzież gimnazyalną, odpowiedział stanowczo i niezłomnie: „non licet“ — nie wolno tego czynić Pasterzowi, dbałemu o dobro powierzonéj sobie trzody.

Tak było od Piotra św. — aż do dni naszych.

Niestety nie brakło obok tego i jednostek odstępujących od téj wielkiéj i godnéj Kościoła katolickiego tradycyi: takim był Sedlak smutnéj pamięci Biskup chełmiński, który Prusy Zachodnie gwałtem germanizował — do takich należy także mianowany niedawno kanonikiem wrocławskiéj katedry ks. dr. Franz, dawniejszy redaktor „Germanii,“ dziś prawa ręka Najprzewielebniejszego księcia Biskupa wrocławskiego.

Ks. dr. Franz nie po raz pierwszy występuje z radą powolnego germanizowania Górnego Slązka: uczynił to najprzód przed kilku laty w sejmie pruskim, w zeszłym zaś tygodniu po raz wtóry na VIII walném zebraniu katolików ślązkich we Wrocławiu.

Dotychczas duchowieństwo górnoślązkie zawsze jednomyślnie i energicznie broniło zasady, że nauka religii świętéj wykładana być powinna dzieciom polskim, czeskim i morawskim w ich ojczystym języku; tak uchwalano w Raciborzu, tak w Bytomiu, tak pod przewodnictwem księdza prałata Spiskiego we Wrocławiu, tak w Leśnicy — taką też tezę postawił dnia 8 września na posiedzeniu sekcyi szkólnéj VIII wieca katolików ślązkich czcigodny ksiądz proboszcz Engel z Milanowic, nazwanych niemieckiemi Milanowicami dla tego, że tam nikt po niemiecku nie mówi.

Słyszeliśmy tego czcigodnego pasterza przemawiającego w obronie języka polskiego na Górnym Slązku na wiecach we Wrocławiu i w Leśnicy, podziwialiśmy zapał i przejęcie się słusznością tych sprawiedliwych żądań. I na VIII walném zebraniu wrocławskiém wystąpił ks. prob. Engel z tą samą tylokrotnie już uznaną i przyjętą rezolucyą:

„Osme walne zebranie katolików ślązkich protestuje uroczyście przeciwko jakiemukolwiek wpływowi ze strony państwa na udzielanie i nadzór nauki religii katolickiéj w szkołach, przyznaje to prawo święte wolnego udzielania i nadzoru téjże nauki jednemu Kościołowi i uważa za obowiązek Kościoła, oparty na prawie Boskiém i na prawie natury uczyć dzieci religii w języku ojczystym.“

Przeciw téj rezolucyi wystąpił ks. dr. Franz, kanonik katedry wrocławskiéj, a uzasadniając swe wystąpienie, powiedział, co następuje:

Kościołowi wcale na tém nie zależy, aby stawiać jakie zapory nauce niemieckiego języka. Sami pragniemy, aby dzieci katolickie nauczyły się po niemiecku, ponieważ ułatwia to znacznie udzielanie nauki religii. My Slązacy mówiliśmy kiedyś po polsku, z czasem nas zgermanizowano, a mimo to pozostaliśmy dobrymi katolikami.

Tylko co do sposobu germanizowania, mianowicie podczas walki kultarnéj, nie zgadzamy się z rządem, ***my katolicy żądamy, aby lud germanizować życzliwie i sumiennie*** *(„mit Wohlwollen und Gewissenhaftigkeit“). Spósób, w jaki rząd postępuje, nie odpowiada ani pedagogice, ani zdrowemu rozumowi.*

Tak mówił ksiądz katolicki, pierwszy radzca Biskupa i po jego słowach rezolucyą ks. prob. Engla odrzucono, a przyjęto następującą rezolucyą księdza Franza:

Walne zebranie powtarza dawniejsze uprawnione życzenia, że

1) upoważnieni od Kościoła księża nie powinni doznawać przeszkody w wykonywaniu prawa nauczania i kierowania nauką religii św. w szkołach, które to prawo przysługuje im na mocy konstytucyi;

2) Kościołowi katolickiemu powinno być udzielone prawo współdozorowania nad szkołą;

3) nikt nie powinien w religii egzaminować bez posłannictwa Kościoła;

4) tylko katoliccy urzędnicy mogą dozorować szkoły katolickie;

5) istniejące jeszcze szkoły symultanne mają być usunięte, a w przyszłości nie wolno ich więcéj urządzać;

6) dla nauki religii należy pozwolić na obszerne używanie języka polskiego lub morawskiego i czeskiego w tych szkołach katolickich, do których chodzą przeważnie dzieci języka słowiańskiego.

Takie stanowisko zajął ks. dr. Franz, który jasno wypowiedział na sekcyjném posiedzeniu, że chce „powoli“ i „życzliwie“ dojść do zupełnéj germanizacyi Ślązka. Ks. dr. Franz twierdzi, że Kościołowi nie zależy na tém, czy się Polacy na G. Ślązku zgermanizują, czy nie — jego zdaniem będzie nawet lepiéj, gdy się dzieci te zgermanizują, bo potém będzie je łatwiéj uczyć religii po niemiecku, zwłaszcza takim kapłanom, którzy ojczystego polskiego języka zapomnieli, lub go się wypierają!

Smutne to zaiste zjawisko, że kapłan, zajmujący wybitne stanowisko w hierarchii dyecezyi wrocławskiéj, tak niekościelne, duchowi Kościoła wprost przeciwne głosi zasady, że pragnie odgrywać rolę „powolnego i życzliwego“ germanizatora!

Rezolucya ks. Franza przyszła nazajutrz dnia 9 września pod obrady ogólniejszego, ale nie publicznego zebrania, i tam znalazła wymownego przeciwnika w osobie czcigodnego ks. dziekana Wydery z Wysowa, który stanowczo wystąpił przeciw nr. 6 rezolucyi księdzą dr. Franza i oświadczył, że na taką rezolucyą, z któréj rząd mógłby wnioskować, że VIII walne zebranie katolików ślązkich zadowala się wykładem polskim dla saméj tylko religii świętéj i tutaj tylko pomocniczo (aushilfsweise). zgodzić się żadną miarą nie można, że taka rezolucya nie byłaby godną walnego zebrania katolików ślązkich i dla tego szanowny ksiądz dziekan stanowczo żądał innéj redakcyi

W obec tak poważnéj opozycyi ks. kanonik się cofnął i zaproponował następującą rezolucyą:

Walne Zebranie żąda, aby w nauce religii dozwolony był język polski, czeski i morawski w tych szkołach, do których przeważnie chodzą dzieci słowiańskiego języka.

Jest to pewna zmiana na lepsze, bo język polski ma być używany nie już pomocniczo, ale wyłącznie w nauce religii św., podczas kiedy ks. dr. Franz stał zupełnie na stanowisku ślązkiego naczelno-prezydyalnego reskryptu, przeciw któremu zaprotestowało ***56,000*** górnoślązkich ojców rodzin.

Smutna to rzecz, powtarzamy, że ks. dr. Franz, prawa ręka księcia Biskupa wrocławskiego, stoi w tak diamentralném przeciwieństwie do 56,000 katolickich ojców rodzin na Górnym Slązku, że przemawia tak odmiennie od tego, co przez XVIII wieków głosił i głosi Kościół katolicki. To się nie godzi.

Wybory.

Walne Zebrania przedwyborcze odbędą się:

W sobotę dnia 20 września o godzinie 10 przed południem ***w Gniewie*** (na powiat kwidzyński) w lokalu pana Bartkowskiego.

W niedzielę dnia 21 września o 4 godzinie po południu w ***Brodnicy***; w ***Chełmnie***, gdzie p. Sczaniecki z Nawry poseł do parlamentu składać będzie sprawozdanie poselskie; w ***Tucholi*** w oberzy pani Milaczewskiéj.

W poniedziałek dnia 22 września o godzinie 10 przed południem w ***Czersku*** w oberzy p. Kruczyńskiego.

W wtorek dnia 14 paźdz. br. o godz. 3 z południa ***w Chmielnie,*** na powiat kartuski, w lokalu pana Gilmeistra.

Wiece w sprawie wyborów, petycyi szkólnéj oraz Towarzystwa obrony prawnéj odbędą się:

W niedzielę dnia 21 września o godzinie 2 w ***Łobżenicy*** w hotelu pana Falka.

Z Międzychodu konserwatyści niemieccy zaproponowali wolnomyślnéj partyi, aby się zgodziła na wspólnego kandydata barwy narodowo-liberalnéj. Wolnodumcy postanowili tę propozycyą wziąć pod rozwagę — ale z góry podobno przewidzieć można, że nie będzie z téj mąki chleba, mianowicie, że chodzi jeszcze o zgodzenie się Niemców z powiatów szamotuslkiego i obornickiego.

Z Leszna. Pozasłużbowy major Hintze z Berlina, kandydat wolnodumców niemieckich na powiat wschowski,

przybywa do Leszna, aby 21 bm. wystąpić o 4 godzinie we Wschowie, a dn. 22 o godzinie 8 wieczorem w Lesznie w „Kaiserhofie,“ przedstawiając się wyborcom.

Pan landrat Reinbaben sprawia szyki swoje bez rozgłosu i bez przedstawiania się wyborcom i jeśli nie we Wschowie i w Lesznie, to po wsiach z pewnością skroi kurtę panu majorowi.

„*Posener Ztg.*“ spekuluje na rozdwojenie w polskim obozie w Poznaniu i spodziewa się, że może kandydat wolnomyślny w Poznaniu przyjdzie do ściślejszego wyboru.

W roku 1881 oddano w Poznańskim okręgu wyborczym w ogóle głosów 17,496. Z tych padło 10,563 na p. Turnę, a 6,093 na kandydata niemieckiego.

Z liczby 6993 otrzymał kandydat wolnomyślny 4147, a kandydat konserwatywny 2846.

Nadzieja „Posener Ztg“ jest nieuzasadniona, ale burzyciele warstw średniéj i najniższéj, pchający ludność do walki na korzyść kandydata, który kandydatury przyjąć nie może, lub za takimi, którzy jéj przyjąć nie chcą, niechby sobie rozważyli, na czyją korzyść pracują.

Radość niemieckiego obozu niechaj przyczyni się do przetarcia im oczu i do rozjaśnienia drogi, którą postępują. Po grzbiecie protegowanego przez „Gońca kandydata ma wolnokonserwatywny Niemiec dojść do ściślejszego wyboru! Do tego doszliśmy, obywatele miasta Poznania!

Wiec w Gostyniu.

Gostyń, 14 września.

Na dzisiejszy przez komitet wyborczy powiatu krobskiego zwołany wiec w sprawie szkólnéj do Gostynia stawiła się liczna publiczność ze wszystkich stanów, tak, iż obszerna sala pana Jankiewicza nie zdołała pomieścić wszystkich uczestników wieca. Widzieliśmy pomiędzy zebranymi wielebne duchowieństwo nasze, a mianowicie ks. dziekana Krygiera z Siemowa, ks. Zinglera z Żytowiecka, ks. Wiśniewskiego z Wielkiego Strzelcza, ks. Kosickiego z Rokossowa i naszego miejscowego ks. Urbana. Z obywatelstwa stawili się gorliwi zawsze dla sprawy narodowéj książę Zygmunt Czartoryski z Rokossowa, książę Zdzisław Czartoryski z Sielca, daléj panowie Marceli Żółtowski z Godurowa, Kaźmirz Węsierski z Podrzecza i p. Potworowski z Goli, który się szczegółowo zwołaniem wieca zajął. Miasto nasze było również reprezentowane przez swoich obywateli, a włościanie nie tylko z powiatu naszego, ale i z sąsiednich powiatów licznie się zebrali.

Wiec zagaił przewodniczący komitetu, p. Gustaw Potworowski z Goli, powoławszy poprzednio na ławników księdza Urbana, p. Marcina Czabayskiego z Gostynia, gospodarzy M. Katarzyńskiego z Grabonoga i Szymona Karólczyka z Dusiny, a do pióra pana Romana Heynowicza z Gostynia.

Policyą reprezentował miejscowy burmistrz.

Przewodniczący udzielił głosu najprzód księciu Zdzisławowi Czartoryskiemu, który w gorących słowach przedstawił smutny stan naszego szkólnictwa pod zaborem pruskim. W mowie swéj podniósł ciężką krzywdę, jaka dzieje się dzieciom polskim tak pod narodowym, jak religijnym względem przez zaprowadzony ostatniemi czasy system szkólny. Tutaj wspomniał o najdzikszych narodach, które tego prawa jako relikwii najświętszéj zawsze broniły. To téż zaklinał rodziców, a mianowicie matki Polki, aby na duchu narodowym nie upadały, a dziatki swe od kolebki w języku ojczystym pacierza, śpiewu i historyi naszéj uczyły. Daléj wspomniał, że nieprzyjaciel bardzo dowcipnie wziął się do dzieła, bo nie z starymi, lecz z dziećmi zaczął wojować, i jako przykład przytoczył żaków, które się skradają na drzewa i pisklęta z gniazdek wybierają z rozkoszą i chciwością; dla tego tém więcéj rodzice czuwać powinni nad dziatkami swemi, które na podobne niebezpieczeństwa są wystawione. Naród nasz, mówił, jak każdy inny, ma swe ideały, a temi są: religia i język, i te pielęgnować powinniśmy jako najdroższy skarb. One popchnęły ks. Kordeckiego na mury Częstochowy, kiedy Ojczyzna nasza w największém niebezpieczeństwie zagrożoną była. Z nimi téż ks. Marek z krzyżem w ręku zachęcał na duchu upadłych braci do obrony uciśnionéj Ojczyzny. Świetną swą mowę zakończył mówca zachętą do podpisywania petycyi szkólnéj, a żywe oklaski były wyrazem zadowolnienia i podzięką uczuć patryotycznych.

Następnie przemówił p. Zygmunt Janaszewski o obecném położeniu szkólném dzieci naszych.

Mówca rozpoczął swe przemówienie pozdrowieniem Pana Boga, a następnie poprosiwszy o pobłażliwość dla swego zdania, gdyż lepiéj umie władać młotem ślusarskim, aniżeli piórem, rozpoczął wykład o szkole. Mówił najpierw o budynkach szkólnych, które wyglądają jak pałace i zamki, co przyczyniło się nie mało w wielu miejscach, że gminy zabrnęły w długi po uszy, porównywał dawniejsze szkoły z dzisiejszemi. Dawniéj uczono pisać, czytać, katechizmu, chwalić Boga i pracować na chleb codzienny — dzisiaj wzmogło się zdziczenie obyczajów, zepsucie moralne, zuchwałość, kradzieże itp. Za wiele chcianoby wbić w mózg nauki, a za mało każą szukać Boga. Gdyby dzisiaj w szkołach polskich mądrości téj chciano uczyć po polsku, gdyby co dzień choć jednę godzinę poświęcono religii, „toby dzieci nasze i rozum oświecić i Ducha Bożego należycie nauczyć się mogły — ale w szkołach dzisiejszych odbywa się nauka przeważnie w języku niemieckim, dla dzieci niezrozumiałym, — religii zaś uczą się dzieci tylko w kilku godzinach w tygodniu, i bez nadzoru ze strony władzy kościelnéj, bo inspektorami tak powiatowymi, jak lokalnymi są przeważnie protestanci. A przecież w państwie pruskiém wszystko jest pod nadzorem — tylko religia katolicka téj opieki — u nas przynajmniéj — nie doznaje. Posunięto się zaś tak daleko, że nawet w pewnéj miejscowości uczył nauczyciel protestant dzieci katolickie religii (Zob. „Poradnika“ dla dozorów szkólnych str. 45), dopiero minister tego zakazał. Czego się dziś dzieci w szkołach uczą? — Rodzice wiedzą to dobrze od swych dzieci. Na 32 godzin tygodniowo przypada zaledwie 3 godziny czytania i pisania w języku polskim, a około 4 godziny na religią — reszta poświęcona na naukę w języku niemieckim. Wykład w języku ojczystym wzbogaciłby wiedzę dziatwy pod każdym względem, lecz przy wykładzie niemieckim dzieci mądrości w szkole wykładanych ani nie pojmują, ani w głowie sobie ich nie zatrzymują. Za postępy dzieci w języku polskim jeszcze żaden nauczyciel gratyfikacyi nie otrzymał. Dziś dzieci nie wiele wiedzą z katechizmu, z historyi świętéj, nie znają pieśni kościelnych, a już żadnéj świeckiéj.

A ileż razy nauczyciel staje się gorliwszym od samego p. ministra i każe dzieciom polskim pacierz odmawiać po niemiecku? Smutne to więc stósunki, a p. minister wojny woła, że na inspektorów szkólnych w W. Ks. Poznańskiém wydaje się nie małe sumy, które żadnego dodatniego nie przynoszą rezultatu, bo pomiędzy rekrutami największa część analfabetów pochodzi z Księstwa. Na uniewinienie swoje mówią, że rekruci albo musieli zapomnieć po niemiecku, albo tają, że umieją. Mój Boże, więc ten naród polski jest tak ciemny, chociaż w świadectwach napisane, że robi postępy!

Mówca przeszedł następnie do szkół symultannych i wzywał, aby wszelkiemi prawnemi środkami przeciw nim walczono. Nikt nie ma prawa zmusić gminy do zniesienia wyznaniowego charakteru szkoły. Jeżeli w szkole katolickiéj dzieci nie mogą odebrać gruntownego wykształcenia, to w szkole symultannéj, gdzie ewangielicy i żydzi nauczycielami być mogą, ciepło wiary św. tylko oziębić się może. Język niemiecki znać należy, sam mówca rozumie i mówi po niemiecku — ale należy najprzód uczyć dziecko, jak dawniéj, myśleć, mówić i poznawać rzeczy, czytać po polsku, a potém dopiero uczyć się z polskiego po niemiecku. Inny sposób nauki jest błędny i przeciw temu sposobowi, dzisiaj zaprowadzonemu, należy podnieść protest. Następnie mówił pan J. o inspektorach szkólnych, o początkach szkoły, któréj rodzicem był Kościół, a opiekunem kapłan — dziś duchowieństwo od szkoły usunięte, chociaż w instrukcyi szkólnéj, wydanéj przez rejencye, wyraźnie stoi, że duchowni mają prawo zasiadania w dozorze i głosowania przy naradach. Dzisiaj w miejsce duchownych wstąpili inspektorzy zamiejscowi, nie znający wcale lokalnych stósunków. Dzisiaj w dozorze szkoły katolickiéj może zasiadać i sołtys protestant lub żyd. Tak np. w Kacanowie żyd Schwalbe ma prawo należenia do dozoru tamtejszéj szkoły, prawda ewangielickiéj, ale gdyby tam była szkoła katolicka, toby miał prawo i w dozorze téj szkoły zasiadać. Również i patronowie mają prawo zasiadać w dozorze szkoły, a iluż mamy patronów Niemców! Należy nam się więc udać do sejmu i prosić o usunięcie żywiołów ewangielickich ze szkół katolickich — a starać się o oddanie duchownym inspekcyi nad szkołami. Zreasumował następnie p. J. nasze żądania: Należy żądać: 1) polskiego języka jako wykładowego dla dzieci polskich; 2) religii dla dzieci polskich, wykładanéj w ich ojczystym języku; 3) nadzoru nad szkołą, a mianowicie nad nauką wiary św. dla Kościoła i duchownych; 4) odmówienia inspektorom akatolickim prawa głosowania w sprawach szkół katolickich. Na zapytanie, czy się obecni na żądania te zgadzają, odpowiedziano jednomyślnie: Zgadzamy się. — Mówca sięgnął jeczcze raz do przeszłości. Mówił o petycyi, wysłanéj z Gostynia przed 12 laty do ks. Bismarcka, iżby szanowano prawa nam zagwarantowane, na co ks. Bismarck odpowiedział negatywnie. Wzywał do zgody, wspomniał o borbach poznańskich, które w dowcipny sposób zganił. Czeka nas praca mozolna — mówił pan J. — skutki walki kulturnéj są bardzo łzawe. O wolność Kościoła jeszcze niejednę przyjdzie nam stoczyć walkę, ale nadzieję — ba! pewność zwycięztwa mamy. Katolicyzm, jak to słusznie dr. Windthorst powiedział, jest twierdzą nie do zdobycia, a ks. Bismarck powiedział, że z katolikami rady sobie dać nie może. Tak jest, katolicy nie mogą się zrzec praw swoich, boby przestali być katolikami. Polacy także nie mogą się zrzec praw swoich, boby przestali być Polakami. Minister Falk szedł na przodzie z liberałami przeciw Kościołowi, otoczył go, jakby murem, prawami majowemi. Dziś Falk już nie jest ministrem, a z praw majowych niejednę cegiełkę sami fabrykanci już wyrzucili. Mur ten ostatecznie rozsypać się musi. Walka będzie jeszcze uporczywa, ale byle była zgoda, będzie jeszcze łatwą. Koniec walki będzie wtenczas, gdy Kościół i szkoła swobody odzyskają. Bez katolików rząd nic trwałego nie zbuduje — a i Polacy przydadzą się także do uporządkowania rozsprzężonego porządku. Rząd musi nam nasze prawa kościelne i narodowe przywrócić.

Mowę tę, w gorących wypowiedzianą słowach, przyjęło zebranie z entuzyazmem.

(Dokończenie nastąpi.)

Korespondencye Kuryera Pozn.

Berlin, 15 września.

(Aspiracye Bennigsena.)

— Nikt narodowcom nie zarzuci, iżby się żywo krzątać nie mieli. Po wiecach frakcyjnych w Heidelbergu, Neustadt i Elberfeldzie odbył się w sobotę czwarty wiec w Hanowerze, na którym przemawiał ich przewódzca p. Bennigsen, chociaż niby z areny parlamentarnéj ustąpił. Zdaje się, że razem z ustąpieniem stracił pojęcie rzeczywistego położenia rzeczy w sferze politycznéj. „O si tacuisses!“ można zawołać, bo nikogo nie zadowolnił; nie dziwilibyśmy się bynajmniéj, gdyby jego perora przyprawiła stronnictwo narodowo-liberalne o stratę przynajmniéj z pół tuzina krzeseł. „Statysta“ Bennigsen wydziela ciosy na lewo i na prawo, częstuje to wolnodumców, to konserwatystów kułakami, i on, jenerał frakcyi suchotniczéj, przepowiada partyi centralnéj upadek. Nie wiadomo zaprawdę, czemu się więcéj dziwić, czy zarozumiałości p. Bennigsena, czy łatwowierności jego słuchaczów. I do tego mówi to człowiek, który sam przyznaje, że liczba jego stronników zredukowała się do czwartéj części dawniejszéj siły. Ale daleko więcéj, niż ta zarozumiałość, szkodzi narodowcom cel proklamowany przez Bennigsena. A celem jego jest powrót na tory lat od 1867—1878. Cóż wtedy widzieliśmy? Przyparci przez księcia Bismarcka do ściany konserwatyści stopnieli i tworzyli garstkę nieliczną, a wszechpotężni narodowcy inaugurowali erę liberalną, ktora pod każdym względem stawiła Niemcy nad krawędzią przepaści, i to do tego stopnia, że nawet ks. Bismarck przeraził się widokiem ekonomicznego upadku. Celem przeto Bennigsena jest zniweczenie partyi zachowawczéj i przywrócenie owego nacisku, który liberalizm narodowy w fatalnych 11 latach na rząd wywierał. Bennigsen spodziewa się osiągnąć najbliższy cel, zwiększenie swych zdziesiątkowanych szeregów, drogą zaczepnego działania przeciw wszystkim naraz stronnictwom. — Walkę przeciw ściśle zachowawczym kandydatom uważa nawet za tak dalece naturalną, jak bój przeciw centrum i demokratom socyalnym. Zowie się to szczerością, a szczerość ta w sam czas przychodzi, aby skłaniającéj się już do kapitulacyi „Kr.-Ztg.“ natrzeć porządnie uszu. Dziennik ten dzisiaj kwituje z rzuconéj sobie rękawicy, ale jeżeli przechwala się z swéj ostrożności i oględności, na śmiech się tylko wystawia. — Organ konserwatywny, marząc o większości z twarzą Janusową, okazał się tak chwiejnym i niepewnym, że jego teraźniejsze nawrócenie „z musu“ zdawać się winno wielce podejrzaném. Ale jeśli „Kr.-Ztg.“ dała się wywieść w pole, centrum nie da się wystrychnąć na dudka. Pojmujemy oburzenie „Gazety Krzyżowéj.“ Wszakże zamiarem Bennigsena jest nie tylko wzmocnienie partyi narodowo-liberalnéj, ale i zniweczenie „ściśle zachowawczych prądów rządowych.“ — Jeśli przewódzca liberałów narodowych zowie rządy Bismarckowe „ściśle zachowawczemi,“, ciekawiśmy, jakby wyglądały liberalne. A więc i mądra rada: „wybierajcie jak najwięcéj narodowców!“ nie przejednała i nie ułagodziła jego gniewu. Wszystko, co nosi piętno zachowawcze, ma z ministerstwa ustąpić, a narodowo-liberalni mają zająć opróżnione posady. To dodiero będą rządy parlamentarne! Z wytężeniem czekamy na „quos ego!“ w „Nordd. Allg. Ztg.“ — Czy może i dłużéj umizgi jéj potrwają? I za tobyśmy ręczyć nie mogli przy jéj braku charakteru. Tymczasem p. Bennigsen jest dość biegłym rachmistrzem i nie będzie sobie obiecywał skutku niezwłocznego. Według jego myśli narodowcy będą mieli złote czasy, gdy centrum zniknie z widowni. Sądzi, że tego jeszcze dożyje. Daj mu Boże zdrowie! Ale tymczasem katolicy niemieccy postarają się o to, aby centrum pozostało twierdzą niezdobytą.

Wiedeń, 14 września.

(Manewra wojskowe i zjazd trzech cesarzy.)

(ꝏ) Wezoraj cesarz z królem Milanem i arcyksiążętami, którzy towarzyszyli mu na manewrach na polach Morawy, powrócił do Wiednia. Z głównéj kwatery w Därnkrucie cesarz do głównego kierownika manewrów, arcyksięcia Albrechta, wystósował pismo odręczne, w którém arcyksięciu dziękuje za umiejętne kierowanie manewrami i konstatuje znaczne postępy w prowadzeniu i współdziałaniu różnych pułków. Wszystkie sprawozdania z „pola bitwy“ zgadzają się na to, że te pochwały są zupełnie na swém miejscu. 50,000 żołnierzy z 28,000 koni tworzyli tę największą armią, zebraną w Austryi w czasie pokoju na manewra, a tylko około 200 żołnierzy zaniemogło. Prawda, że piękna pogoda wielce sprzyjała téj „wojnie w pokoju.“ Król Milan serbski asystował ćwiczeniom w mundurze austryackim swego austryackiego pułku. Z wojskowych reprezentantów obcych mocarstw największą sympatyą w kołach wojskowych obudzał jenerał dywizyi L'Hotte, który téż już w dawniejszych latach brał udział w manewrach austryackich.

Rzecz ciekawa, że zjazd trzech cesarzy, który ma na nowo zabezpieczyć już tak bardzo zabezpieczony powszechny pokój, odbywa się wśród huku

---

(2)

Sukcesya ojca Perreault.

(Dalszy ciąg. — Zobacz numer 212.

Energiczne objaśnienie rzeczy nie zdołało rozbudzić uśpionego ducha w Ojcu Perreault. „Tak tak, 3000 fr. — powtarzał on mechanicznie — lecz ani promyk zrozumienia rzeczy nie ukazał się w jego oczach; stał ciągle w miejscu, nie pytał o nic i nie poruszył się nawet. Natomiast w matce Perreault objawiła się nagle prawdziwie lisia chytrość, z obawy przed złodziejami postanowiła, że nie każe sobie przysłać tych pieniędzy do domu, odrzuciła również propozycyą pisarza, który jéj się ofiarował zanieść tę sumę do kasy oszczędności.

Przeświadczona o swym rozumie i znajomości rzeczy, schwyciła męża za rękaw bluzy i oświadczyła mu energicznie, że pójdą teraz do pana de Curé. Poruszeniem nagłém na te słowa Perreault zdradził się, że zaczyna pojmować swoje szczęście. Ecrivain public oddając mu list napowrót, upuścił sznurek, którym koperta była obwiązana. Z drzeniem zgiął się starzec i podniósł go skwapliwie, jak skarb prawdziwy.

Matka Perreault nie zatrzymywała się po drodze, aby gapiącéj się gawiedzi opowiadać o swém szczęściu, tylko ciągnąc małżonka za sobą, udała się do mieszkania proboszcza. Miał on zamiar wyjść właśnie z domu, lecz widząc nadchodzącą parę zatrzymał się i wysłuchał z współczuciem opowiadania matki Perreault. Mieszkańcy ulicy Mouffetard nie umieli ocenić dobrych chęci zacnego kapłana, chcącego nieść pomoc duchową swéj parafii, lecz nie zważał on na to i zawsze był gotów czynić dobrze, nie żądając jakiéjkolwiek wdzięczności. Poznał on zaraz, że ta kobieta tak rozdrażniona i mąż jéj wylękniony, nie potrafią bez obcéj pomocy dać sobie rady w dopełnieniu potrzebnych formalności celem odebrania spadku. Wezwał ich tedy, aby z nim poszli do urzędu obwodowego. Przez drogę dając im rozmaite rady, jak mają użyć odziedziczonych pieniędzy, zwracał się głównie do matki Perreault, gdyż mąż jéj zanadto był zajęty listem, który trzymał przyciśnięty do piersi, aby mógł cośkolwiek zrozumieć. Po przybyciu do mera urzędnicy zwracali się głównie z zapytaniami do matki Perreault, uważając jéj męża za idiotę, powtarzającego tylko za panią matką pacierz. Że stary gałganiarz wiedział jednakże, jaka zmiana zaszła w jego położeniu, pokazało się ztąd, że wzbraniał się uporczywie oddać urzędnikom z ręki listu, nawet za pokwitowaniem piśmiennem. Na to potrzeba było całéj wymowy jego żony, która mu gorliwie przedstawiała, że nad ich własnością czuwać będzie Kościół w osobie ks. proboszcza. Władza urzędowa w osobie urzędników, zakopanych w księgach, które tu widzi, wreszcie armia w osobie stojącego podedrzwiami na straży żołnierza.

Zanim stare małżeństwo powróciło do swego mieszkania, poprzedziła ich już na całéj ulicy wiadomość o sukcesyi, cała dzielnica była poruszoną. Ojciec Perreault dostąpił pewnego znaczenia i zbliżano się doń z szacunkiem, jakiego dotąd nigdy nie doznawał.

Miejscem zebrania gałganiarzy był w dni świąteczne szynk ojca Michała. Tam dotąd zaproszono ojca Perrault celem narady nad tą ważną kwestyą, by się naradzić na co użyć tych 3000 fran. Uważano bowiem tę sukcesyą za rzecz wzbudzającą powszechny interes, o którym tylko przy kieliszku roprawiać można. Mieszkańcy na rue Mouffetard wbrew naturze Gallów są zwykle mało mówiącymi, lecz niekiedy przy ważnych zdarzeniach stają się bardzo rezolutnymi i nie jeden wykrzyknik nie dający się powtórzyć, wyrywa im się z ust.

Z entuzyazmem wzniesiono zdrowie ojca Perreault, zapewniano kilkakrotnie, że zasłużył na to szczęście, że jest ozdobą swego stanu. Przypominano sobie, że z okazyi dwóch ważnych wypadków raz, gdy znalazł w kupie śmieci śrebrną łyżkę, po raz drugi śrebrny widelec, zawsze z osięgniętego zysku ugościł swych przyjaciół. Spodziewano się tedy, że i teraz przy téj okazyi nie inaczéj postąpi, gdyż powiedział Biot, mówca téj dzielnicy, iż „braterstwo byłoby kłamstwem, jeżeli szczęście jednostki nie staje się szczęściem ogółu.“ Matka Perrault, któréj bystra czujność tylko milczeniem wzbudzała nadzieję hojnego ugoszczenia, odezwała się wreszcie, że „dobrze nabytych pieniędzy nie można roztrwonić na gorzałkę.“

Ojciec Perreault natomiast, ożywiony otaczającą go atmosferą, skinął głową i przyrzekł, że wyda całego louisdora na ugoszczenie towarzyszy.

Po tem zapewnieniu przystąpiło całe zebranie do głównéj rzeczy, tj. jak użyć tych 3000 franków. Gałganiarze nie są z natury politykami. Trudno rozbudzić fantazyą w ludziach, którzy nie znają życia po za śmietnikami i nie mają wyobrażenia o ambicyi i wielkich sprawach tego świata. Było jednakże i tutaj kilku zagorzałych republikanów, a jeden z nich zapewniał, że gdyby miał 3000 franków poświęciłby aż do ostatniego sous dla oswobodzenia ojczyzny z despotyzmu. — Z oburzeniem przerwano mu jego mowę, gałganiarze zaliczają się wpradzie do rewolucyonistów, lecz dziś nie chcieli zakłócać tak wesoło rozpoczętéj zabawy.

Większa część obecnych była za tém, aby, mając 3000 fr., nic nie robić i pić gorzałkę, ile dusza raczy, słowem używać życia, dopóki cała suma nie będzie wyczerpaną.

Zabrał nareszcie głos ojciec Biot, starał on się wytłomaczyć, że gałganiarz chcący mieć zasługę, powinien coś zrobić dla swych przyjaciół, radzi tedy ojcu Perreault, aby jako najwyższy godnością pośród gałganiarzy, nabył od nich wszystkie na sprzedaż przeznaczone przedmioty, płacąc znacznie wyższe ceny, niż kto inny.

Hucznemi oklaskami przyjęto ten projekt. Ojciec Perreault słyszał brzęk kieliszków, radość błyszczała w jego oczach, lecz pozostał milczącym, nie zaprzeczał i nie przyrzekał spełnić żądania.

Inny znów gałganiarz, delikatniejszego usposobienia, niż jego towarzysze, a o którym sobie opowiadano na ucho, że pewnego razu wyszedł na przechadzkę i powrócił z bukietem polnych kwiatów, odezwał się, że gdyby on miał 3000 fr., porzuciłby zaraz swe rzemiosło, kupił w innéj części miasta mały domek z kawakim ogródka i uprawiał jarzyny i owoce. Ojciec Perreault zrobiwszy to samo, mógłby co niedzielę zaprosić przyjaciół, aby się wraz z nim cieszyli i oddychali świeżém powietrzem.

Ojciec Perreault palił spokojnie fajkę i za całą odpowiedź zrobił giest tajemniczy, lecz matka Perreault, któréj ostatni projekt bardzo się podobał, twierdziła, że mąż jéj o czém inném myśli. I rzeczywiście było coś w jego oczach, jak gdyby rozmyślał nad skrytym planem, obcym dla każdego.

Tego samego dnia wieczorem starzy małżonkowie siedzieli przy kominku, ich wierny, nieodstępny pies Medor leżał obok. W około nich pełno było porozrzucanych, nie zbyt zachwycających rzeczy, gdyż ojciec Perreault nie robił tak, jak inni, aby znalezione na śmietnikach przedmioty sprzedać razem, nie, on przynosił wszystko do domu, rozgatunkowywał i sprzedawał osobno. W porównaniu z znaczniejszą liczbą towarzyszy, ojciec Perreault był wzorem poczciwości. Był on jednym z tych nie wielu, którego ślub małżeński, oprócz cywilnego aktu, pobłogosławionym był przez Kościół. Ślub jego odbył się w Sceaux i w owym to czasie poróżnił się z bratem i to go zniewoliło opuścić kąt rodzinny. Rzadko pozwalał sobie kieliszka gorzałki, wolał lekkie kwaśne wino, wyjątek tylko stanowiła niedziela i święta narodowe, wtedy zwykł był sobie podchmielić, co go bardzo melancholijnie usposabiało.

Matka Perreault rozkoszowała się myślą o ogródku, w którym sadzić miała jarmuże i grochy, marzyła o zapachu ze świeżych jarzyn, o wygodném schronieniu w czasie słoty. W obec widoków na tak przyjemny dobrobyt, dotychczasowe życie zdawało jéj się pasmem nocnych wycieczek podczas ulewnego deszczu i wiatru mroźnego.

Ojciec Perreault milczał, lecz nie było to już milczenie pochodzące z zalęknienia. Gwałtowne wzruszenie nie pozwalało mu ust otworzyć; wpatrywał się w ogień febrycznym jakimś wzrokiem.

— O nie, to ja nie wydam moich pieniędzy — zawołał nagle.

— Prawda, że będzie to ogród, lecz nie z jarmużem, tylko będą same kwiaty i barwinek.

— Barwinek? — zawołała żona. — Cóż to za ogród będzie?

— Będzie to kawał ziemi na cmentarzu! — odpowiedział.

Matka Perreault spojrzała nagle babawczym wzrokiem i z obawą na męża, jak gdyby się lękała, czy nie oszalał.

— Na pięknym kamieniu będą wyryte nasze imiona — mówił daléj. — Tu spoczywa Jan Dezydery Perreault i Odette Celestyna jego żona — gałganiarze.

— Czyś zmysły postradał Perreault? — zawołała z gniewem matka Perreault.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dział! Jest to najnowsza ilustracya zasady: „Si vis pacem para bellum.“ Cesarz austryacki i car wprost z obozów zdążają na powitanie się. Cesarz niemiecki od zjazdu z dwoma koronowanymi kolegami udaje się na manewra nad Renem. Na skinienie trzech monarchów 4 miliony bagnetów błyśnie, nie zdaje się zaś wcale, aby w skutek zjazdu trzech cesarzy potworny zastęp żołnierzy miał się zmniejszyć. Cesarz Franciszek Józef dziś rano czy na wieczór wyjeżdża do Skierniewic. Urzędowa „Wiener Abendpost“ stereotypowym stylem zaznacza wdzięczność, którą z tego powodu czują ludy austryackie.

Na kogo Pan Bóg, na tego wszyscy święci! Że zjazd trzech monarchów mocarstw rozbiorowych nie może nam zapowiadać nic dobrego, to rzecz jasna. Że przywódzcy centralistyczni, jak n. p. p. Plener, który temi dniami wygłosił w Chebie namiętną mowę, spodziewają się po tém zbliżeniu trzech mocarstw korzyści dla siebie, wiemy od dawna. Rzecz dziwniejsza, że także „Pester Lloyd“ wystąpił wczoraj z artykułem, w którym wprawdzie stanowczo potępia system rusyfikacyjny w Polsce, ale — całkiém niepotrzebnie piorunuje przeciwko hr. Dzieduszyckiemu i polityce jagiellońskiéj, o któréj redaktorowie „Lloyda“ oczywiście nie mają wyobrażenia.

ZIEMIE POLSKIE.

* Zaprzeczenie. „Kraj“ przeczy wiadomości o bliskiéj konsekracyi dwóch nowych Biskupów Sufraganów. Podług powziętych przez ten dziennik informacyi, wiadomość ta jest nieuzasadnioną i widocznie powstała ztąd, że przed kilku miesiącami, kiedy dzisiejszy Biskup-Sufragan ks. Pollner wahał się z przyjęciem infuły, była mowa chwilowo o kandydaturze braci Chodyńskich. Obecnie żadna nowa nominacya Biskupów nie stoi na porządku dziennym.

— Kochanow. Pełniący obowiąski jenerał-gubernatora wileńskiego, jenerał-lejtenant Kochanow, ma być, jak się dowiaduje „Kraj“, zatwierdzony na stanowisku jenerał-gubernatora.

— Intryga. „Kijewlanin“ odkrywa i ślady intrygi polskiéj .... wśród farmaceutów. Narzeka on, że w Kijowie nie ma aptekarza Rosyanina, tylko sami Polacy i Niemcy. Rzeczywiście sytuacya to groźna!

NIEMCY.

* Berlin, 15 września. — Nieszczęśliwy przypadek. We wsi Stoschendorf pod Reichenbachem w Śląsku zgromadziły się w sobotę tłumy pątników. Gdy przebywały w kościele noc z soboty na niedzielę odpustową, powstał na raz okrzyk „gore“ w skutek wywrócenia się lichtarza z zapaloną świecą. W tłoku dwie osoby zostały zaduszone, 4 osoby ciężkie, a 7 lżejsze poniosły uszkodzenia.

— Rozwody w Berlinie. Znamieniem czasu jest wielka ilość wniosków o rozwody podawanych do sądu ziemiańskiego nr. 1 w Berlinie. Po największéj części wnoszą o rozwód żony, które mężowie opuścili nie zabezpieczywszy im utrzymania. Innemi przyczynami są nieporządne życie, poniewierka itd. uważane zazwyczaj przez sąd za dostateczny powód do rozłączenia stadła. Jeśli miejsce pobytu męża niewiadome, sąd ogłasza przez pisma publiczne cytacyą na termin, ale rzadko obżałowany staje przed kratkami, i zapada wyrok zaoczny. Już teraz sąd ziemiański ogłasza terminy przypadające na drugą połowę miesiąca grudnia, których czasem odbywa się w jednym dniu 12 do 15. Łatwo ztąd odgadnąć, ile stadeł corocznie w Berlinie się zrywa.

— Kandydatura. W miejsce ustępującego ks. dr. Majunke stawiono w Trewirze wyższego tajnego radzcę sprawiedliwości p. Rintelen w Berlinie jako kandydata do sejmu w okręgu wyborczym Neuwied-Altenkirchen.

— Dwa wiece socyalno-demokratyczne zwołane zostały w Berlinie na niedzielę przed południem. Na jednym z nich chciał mówić maszynista Lievländer o kwestyi rzemieślniczéj i robotniczéj. Zeszło się dużo wiecowników, ale sala była zamkniętą, a przed nią stali konstablerzy. Wielka karta przybita na drzwiach oznajmiała, iż wiec jest zakazany. — Drugi zwołany został na ulicę „Lothringerstrasse“ pod nr. 37. Jakiś Müller w dłuższéj mowie rozwodził się o zasadach partyi robotników i oświadczył w końcu, że robotnicy piątego okręgu wyborczego miasta Berlina obiorą posła do parlamentu Grillenbergera w Norymberdzie. Po tém oświadczeniu komisarz policyi natychmiast wiec rozwiązał; wiecownicy zaś wykrzykując wiwaty na cześć Grillenbergera i socyalnéj demokracyi, spokojnie opuścili salę.

— W etacie uniwersytetu berlińskiego na rok 1885 jest wyznaczona pozycya na nową katedrę dermatologii, którą ma zająć lekarz domowy ks. Bismarcka, prof. dr. Schweininger. O obsadzeniu katedry hygieny, którą miał otrzymać tajny radzca dr. Koch, dotychczas jeszcze nic pewnego nie słychać.

— Z posiedzeń stowarzyszenia Gustawa Adolfa. Na posiedzeniu w Wiesbadenie jeden z najzacieklejszych wrogów katolicyzmu, pastor Fliedner z Madrydu, w ten sposób się odezwał: „Hiszpański minister oświaty jest ultramontaninem; widzi on dobro tronu i państwa w stłumieniu ewangielii. Postępowanie jego ośmiela kler sfanatyzowany do coraz śmielszych zaczepek na nas. Trzech młodzieńców skazano na 10 dni aresztu i 50 lirów grzywien za to, że nie uklęknęli przed hostyą; ale na wniosek katolickiego księdza puścić ich musiano, bo setki ludzi się zbierały przed więzieniem, aby słyszeć psalmy i pieśni nabożne, które ci protestanci śpiewali.“ W końcu bredził pan pastor o bałwochwalczéj czci, jaką oddają Hiszpanie Matce Boskiéj.

— Konfiskata. Przed tygodniem u stolarza, który się sprowadził z Berlina do Kolonii, znalazła policya przy rewizyi taką masę broszur i dzienników, socyalno-demokratycznych, że je zaledwie na wózku ręcznym można było pomieścić.

— W Reuss odbyły się dnia 8 bm. solenne obłóczyny sześciu postulantek, wstępujących do klasztoru Sióstr miłosierdzia pod wezwaniem św. Józefa.

ROSYA.

* Oddanie szkół ludowych w ręce duchowieństwa prawosławnego wywołało wśród tegoż duchowieństwa charakterystyczną fermentacyą umysłów. Oto n. p., co jeden z plebanów proponuje w „Graždaninie“:

„Ażeby zmienić na lepszy udział duchowieństwa w szkołach cerkiewno-parafialnych, oraz dla lepszego i wytrwalszego urządzenia tych szkół ludowych, niezbędnie trzeba, iżby wójtowie, pisarze, sielscy starostowie i uriadnicy, w skutek uzasadnionych i słusznych wymagań księży, byli niezwłocznie usuwani ze swoich urzędów.“

Kwestya bądź co bądź postawiona otwarcie i szczerze.

WŁOCHY.

* Ojciec święty czyta, według telegramu Wolffa, napisaną przez jednego ze znakomitych prałatów rozprawę: „O prawdziwym i fałszywym liberalizmie naszéj epoki,“ w któréj postawione jest twierdzenie, że Kościół katolicki nie potępia *prawdziwego* liberalizmu, ani przeciw niemu nie walczy. Rozprawę tę ma Ojciec św. rozesłać jako Encyklikę. Wiadomość tę podajemy z zastrzeżeniem.

— Co się tyczy sprawy rozwodowéj we Francyi, to telegram z biura Wolffa donosi, że protestem Nuncyusza apostolskiego w Paryżu kwestya ta została załatwiona i że Ojciec święty ani w Alokucyi, ani w Encyklice o niéj więcéj wspominać nie będzie.

Zdawaćby się mogło, że Wolff w ostatnim czasie przypuszczony został do wielkiéj konfidencyi w Watykanie!...

BELGIA.

* Bruksela, 15 września. Na dzisiejszém posiedzeniu rady miejskiéj referował burmistrz o zajściach z dnia 7 września. Pan Buls daje najprzód wyraz ubolewania nad tém, co zaszło, zwraca uwagę na to, że policya, gwardya obywatelska i żandarmerya zrobiły wszystko, co było możebném, aby porządek utrzymać, lecz że w obec tak ogromnéj masy ludu było to niemożebném. Rada miejska postanowiła „jednomyślnie“ podziękować burmistrzowi, policyi i gwardyi obywatelskiéj za stałość, z jaką występowali w obec ostatniéj „agitacyi.“

Panowie radni brukselscy mają widocznie bardzo twarde czaszki, kiedy jednomyślny głos potępienia całéj Europy konserwatywnéj i liberalnéj nie może się przebić do ich mózgownicy!

Cholera.

Rzym, 15 września. W miejscowościach dotkniętych zarazą zachorowało wczoraj na cholerę osób 750, umarło 422. Z tych przypadają na miasto Neapol 643 przypadki choroby, a 371 śmierci. W Rzymie nie masz cholery.

Neapol, 15 września. Cholera widocznie słabnie. Ostatniéj doby, to jest od soboty godziny 4 po południu aż do téj saméj godziny dnia wczorajszego zachorowało osób 476, umarło 255, między nimi 96 dawniejszéj daty choroby. — Króla wracającego z Neapolu witano na wszystkich dworcach z uniesieniem okrzykami „niech żyje ojciec ojczyzny!“ „Niech żyje sabaudzka dynastya!“ Mancini pozostał jeszcze w Neapolu. W Rzymie ledwie się król mógł przedostać do salonu dworcowego. W skutek radosnych okrzyków ludności pokazał się na balkonie. Depretis pozostał w Rzymie. Król zaś pojechał do Florencyi, dokąd przybył o godzinie 4 zrana. Mimo rychłéj pory zebrały się liczne tłumy na dworcu i witały go radośnie.

— Dzisiejszy (16 b. m.) telegram z Neapolu podaje ilość zapadłych na cholerę w przeciągu ostatniéj doby osób na 536, z których umarło 276.

— Podajemy z „Moniteura de Rome“ niektóre szczegóły, dotyczące grasującéj w Neapolu cholery. Co tylko może, ucieka z Neapolu. Wielu wynosi się do tych miejscowości na prowincyi, w których się dotychczas epidemia nie pokazała. Mieszkania naturalnie i żywność podrożały w nich strasznie. W jednym z najpiękniejszych domów ulicy Chiaia został dotknięty cholerą jenerał Palumbo, ale jest nadzieja, że zostanie ocalonym. Najznamienitsi lekarze mają o nim staranie. Doktór Avigliano, lekarz sekcyi Vicarta, umarł w kilka godzin po zachorowaniu. Córka kawalera Moltedo, szefa bióra stanu cywilnego, zapadłszy na cholerę, skonała po trzech godzinach. Jeden ze stojących na straży zamku królewskiego żołnierzy zachorował 10 b. m. o godzinie 3 po południu. Postanowiono nie zmieniać plutonu stojącego na straży. O czwartéj już wszystkie kramy pozamykane. O teatrze nikt nie myśli. „Piccolo“ pisze, że po ulicach biegają tłumy niewiast z włosami rozwianemi i boso, płacząc na głos i modląc się do Matki Boskiéj i św. Januarego. Zatrzymały przechodzącego Arcybiskupa i klękły przed nim wołając: „prosimy o błogosławieństwo dla konających!“ Widok na wskroś przenikający. Przeszło sto umarłych nie mogą się doczekać pochowu. Już teraz taczek używają do wywożenia zmarłych na cmentarz. W Piedigrotta ledwo co nie przyszło do starcia, gdy dwóch majtków cholerycznych przenoszono do szpitala morskiego. Karabinierzy już dobyli szabli i byłoby przyszło do rozlewu krwi, gdyby się nie był wdał poseł Zerbi. Pan Depretis rozkazał, aby chorych marynarzy nie posyłano do szpitala Piedigrotta, dopóki stósunki sanitarne w Chiai będą jakie takie.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek 16 września.

* **Doniesienia urzędowe.** Król upoważnił podporucznika, hrabiego Franckenstein-Sierstorpffa w 3 pułku gwardyi ułanów do noszenia nadanego mu przez cara rosyjskiego i króla polskiego orderu św. Stanisława trzeciéj klasy.

* **Na przebudowanie ochronki św. Wincentego à Paulo.** Z przeniesienia 118,80 marek. S. H. 3 marki. — Razem 121,80 marek.

* **Na pogorzelców w Bolewicach.** W pewnem towarzystwie zebrane mało ale chętnie 7 marek.

* **Na wystawienie kościoła w Gryżynie.** Z przeniesienia 51,10 marek. Dziś nadesłali S. i F. Koźmianowie 20 marek. Hipolit Przygodzki z Poznania 2 marki. Profesor J. Rymarkiewicz 3 marki. — Razem 76,10 marek.

* **Na Misye Bułgarskie.** Z przeniesienia 590,48 marek. J. Barłóg z Mrowiny 15 marek. — Razem 605,48 marek.

* **Na OO. Zmartwychwstańców we Lwowie.** Z przeniesienia 833,61 marek. J. Barłóg z Mrowiny 17 marek. — Razem 850,61 marek.

* **Na wczorajszém posiedzeniu** wydziału historyczno-literackiego, odbytém pod przewodnictwem p. Władysława Bentkowskiego, zajmowano się najprzód sprawą ułożenia słowniczka wyrazów prawniczych, którego brak daje się dotkliwie uczuć z powodu nagromadzenia się nowych pojęć formalno-prawniczych po zaprowadzeniu reorganizacyi sądownictwa niemieckiego w r. 1879. Pracę tę powierzono osobnéj komisyi.

Pan dr. Kaź. Szulc mówił obszernie o kongresie antropologiczno-archeologicznym we Wrocławiu, wykład zaś swój, który miał na owym kongresie, przyrzekł odczytać na następném posiedzeniu.

Na członka towarzystwa wybrano rzecznika p. Adama Wolińskiego.

Poprzednio odbyło się posiedzenie komisyi, zajmującéj się na wniosek marszałka sejmu prowincyonalnego opisaniem zabytków architektonicznych naszéj dzielnicy. Komisyi téj przewodniczy p. Ignacy Zakrzewski.

* **Gdzie „pomięszanie pojęć?“** „Orędownik“ napisawszy artykulik o wystąpieniu ks. dr. Franza w Wrocławiu, o którém piszemy powyżéj obszernie, artykulik niedokładny i niezgodny z prawdą, dodaje do niego następującą konkluzyą:

„Dziennik“ dziś występuje przeciw ks. dr. Franzowi; przed rokiem, kiedy dr. Szymański o téj saméj sprawie mówił na wiecu w Bazarze, ten sam „Dziennik“ razem z „Kuryerem“ brał w obronę całe duchowieństwo górnoślązkie.

Niech czytelnicy nasi sobie wyobrażą, jaka mięszanina pojęć panować musi w redakcyach „Dziennika“ i „Kuryera“ w podobnych sprawach, jak powyższa.“

Nie potrzebujemy dodawać, że „Kuryer“ dotąd nic w téj sprawie nie pisał — ale „Orędownik“ już przez skórę przejrzał „mięszaninę pojęć“ w „Kuryerze.“

Kto przeczyta nasz artykuł wstępny, ten przekona się, że „Kuryer,“ jak swego czasu występował przeciw bałamutnym pojęciom dr. Szymańskiego, który przed rokiem twierdził, że „można być dobrym katolikiem, chociaż z zatratą narodowości polskiéj“ — tak samo dziś występuje przeciw bałamuctwom ks. dr. Franza.

Na G. Ślązku nie braknie nigdy Wyderów, Englów, Filipich, którzy głośno wołać będą, że germanizowanie dzieci polskich jest rzeczą niedozwoloną nawet pierwszym radzcom biskupim.

Gdzie tu pomięszanie pojęć? chyba w „Orędowniku,“ co wcale nie nowina.

* **Pisaliśmy niedawno** o dwunastoletnim chłopcu Plintschu, synu emerytowanego administratora poczty z Kostrzyna, którego, pomimo iż był ochrzcony w kościele katolickim w Kwilczu i był już u pierwszéj spowiedzi i komunii św., na podstawie, że ojciec jest ewangielikiem, zabrano w poznańskiéj szkole obywatelskiéj na ewangielicką religią, i że p. Plintsch odniósł się w téj sprawie do rejencyi z zażaleniem na rektora p. Hechta. Aż do decyzyi rejencyi, która nakazała chłopca uczyć religii katolickiéj, musiał chłopiec Plintsch uczęszczać na wykład religii ewangielickiéj. Według „Posener Ztg.,“ która w téj sprawie po swojemu referuje, rektor postąpił sobie tak dla tego, bo podług jego zdania, chociaż sama pisze, że rodzice dwukrotnie oświadczyli się zgodnie za religią katolicką chłopca, rektor nie był pewnym co do zastósowania deklaracyi z dnia 21 listopada 1803, według któréj dzieci z małżeństw mięszanych mają być wychowane w religii ojca, ani też co do zastósowania paragrafu 78 landrechtu część II tyt. 2, według którego dopókąd rodzice zgodni co do religii dziecka, nikt trzeci nie ma prawa w tę sprawę się mięszać. Dziwna zaiste niepewność urzędnika, który przecież z prawami ze szkołą styczność mającemi powinien być dokładnie obeznany. P. Hecht po rozporządzeniu rejencyi przekazał chłopca do oddziału niemieckiego. Z referatu saméj „Posener Ztg.“ wynika, o co panu Hechtowi właśnie chodziło, pisze ona bowiem w końcu: „Przynajmniéj nie udały się zakusy spolonizowania chłopca za pomocą religii“, — a więc z postępowania p. Hechta wynikało, że za pomocą religii chciał chłopca zgermanizować. My atoli nie wątpimy, że chłopiec czując się Polakiem, wobec postępowania takiego tym żarliwszym stanie się katolikiem i Polakiem.

* **Posiedzenie** zwyczajne członków wydziału lekarskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w piątek dnia 19 września o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń Towarzystwa przy ulicy Młyńskiéj nr. 35.

* **Panowie Heyducki i Eichstädt,** długoletni pomocnicy w składzie ś. p. K. Liszkowskiego, objęli z dniem dzisiejszym handel towarów bławatnych, płótna, gotowéj bielizny itd. po swym nieodżałowanym pryncypale i prowadzić go nadal będą w tym samym lokalu. Życzymy nowéj firmie, aby jéj Pan Bóg tak samo, jak poprzednikowi, nie szczędził swéj opieki. — Również życzymy jak największego powodzenia p. Lisiewskiemu, który nabył od p. Heydricha handel śledzi, wędlin, przy ulicy Wrocławskiéj nr. 14. — Nie wątpimy, że nowy nabywca, wykształcony dokładnie w zawodzie kupieckim, zdobędzie sobie swą sumiennością i wyborowym towarem obszerną klientelę.

* **Z dniem** wczorajszym ukończyły się wakacye sądowe.

* **Wczoraj** w południe spadł z rusztowania przy ulicy Półwiejskiéj cieśla i w kilku minutach ducha wyzionął. Zwłoki przeniesiono do lazaretu miejskiego.

* **Lwówek**, 14 września. (Straszne nieszczęście.) W piątek 12 bm. o godzinie 1 w południe powstał w skutek lekkomyślności chłopca ośmioletniego, bawiącego się zapałkami, ogień we wsi Bolewicach, należącej do parafii lwóweckiéj, który w dwóch godzinach prawie połowę wsi w perzynę i zgliszcza obrócił. Praca całego lata, żniwa piękne, całe mienie poszło z dymem. Dziś, tam gdzie był względny dostatek, rozpościera swoje panowanie bieda, nędza w całém tego słowa znaczeniu. Ośmdziesiąt i jedna rodzina — mniéj więcéj 300 głów bez dachu, bez przyodziewku, bez najmniejszego sposobu życia pozostało i wyciąga rękę o wsparcie i kawałek chleba. Dwadzieścia sześć całych gospodarskich zabudowań zostało spalonych do szczętu. Bydło, z wyjątkiem pary sztuk nierogacizny, uratowane, bo było w polu, a zreszty nic więcéj nie ocalało. Zabezpieczonym nikt nie był, bo nawet do zabezpieczenia nie byłby przyjętym, gdyż domostwa stare pod dachem słomianym zbyt blisko stały przy sobie. O ratunku, mimo że było na miejscu pięć sikawek, ani mowy być nie mogło, bo najprzód wieś jest ubogą w wodę, a potém wiatr niepomyślny w kwadransie jednym rozniósł ogień po całéj prawie wsi i w skutek tego ani przystępu nie było do ognia. Jedna strona tylko ocalała a druga strona i środek cały spalone. Jedynie życie ratowano i tak jeszcze niejeden został poparzony i pokaleczony. Jeden mężczyzna ma całą głowę opaloną, bo wskoczył w ogień po żonę, która w skutek dymu straciła przytomność i była w największém niebezpieczeństwie. Miłości i odwadze męża swojogo zawdzięcza ta kobieta swoje życie.

Widok straszny przedstawia się oczom widza i dreszcz przechodzi po ciele na widok nędzy, biedy, na widok téj boleści, jaka maluje się na twarzach tych nieszczęśliwych ludzi. Mają też nad czém boleć i płakać, bo zima za pasem a tu nie ma chaty, dachu i kawałka chleba, bo trzeba siać, żywić bydło, a tu nie ma ani ziarna, ani paszy. Jeżeli kto chce widzieć całą okropność tego nieszczęścia, niech spojrzy na tych zakopconych, obdartych ojców rodzin, niech przysłucha się płaczom, wyrzekaniom biednych matek i dzieci! Cała wieś, licząca samych Polaków prawie 1100, dziś stanowi jednę grupę ludzi nad sobą płaczących i żale zawodzących. Szczęśliwy ten, co znalazł u krewnych jaki taki przytułek, bo wielu jest takich, którzy jeszcze na zgliszczach domów swoich pod gołém niebem z żonami i dziećmi nocują.

P. landrat Klapp rozdał z kasy powiatowéj zaraz na drugi dzień 300 marek i znaczną ilość chleba pomiędzy pogorzelców i przyrzekł czynić wszelkie zabiegi około polepszenia doli nieszczęśliwych. Wszyscy bez wyjątku, Polacy, Niemcy i żydzi okazują dowody swojego współczucia. Już się niebawem utworzył komitet celem niesienia pomocy i zbierania składek na rzecz pogorzelców. Do komitetu wstąpili: ksiądz szambelan Hebanowski, WPan Łącki, który datkiem pieniężnym, zbożem i paszą przyrzekł wesprzeć pogorzelców, daléj pan landrat Klapp i komisarz obwodowy pan Müller i p. Fuss, dzierżawca Bolewic. Zaczynają się tu wszyscy krzątać, aby dopomódz tym nieszczęśliwym i zdaje się, że zabiegi te pomyślnym zostaną uwieńczone skutkiem, ale zawsze te wszystkie ofiary, jakich się spodziewamy, choć najobfitsze, będą tylko kroplą pociechy i pomocy w tém morzu nędzy i rzeczywistéj biedy.

* **W Kaszczorze** pod Wolsztynem zgorzała w czwartek w południe chałupa wyrobnika Rybaczyka. Ponieważ ludzie w tym czasie byli na polu, przeto nie zdołano nic wyratować. — Na kolonii Lipy pod Ludomami spalił się w dniu 5 b. m. dom mieszkalny, dwie stodoły, obora, daléj krowa i cielę. — W Łukowie pod Obornikami zapaliło się w dniu 3 b. m. około 6000 ctr. koniczyny nagromadzonéj na poddaszu owczarni. Stłumianie ognia trwało kilka dni; owczarnia została przez to także uszkodzona. — W Hucie trzemeszeńskiéj zgorzała w czwartek zagroda gospodarza Dutkiewicza, — a w Niewolnie w nocy na 14 b. m. kilka gospodarstw oraz niemało bydła.

* **W zeszłą** środę napadło dwóch złoczyńców pomiędzy Lutogniewem a Krotoszynem sędziwego obywatela krotoszyńskiego, stolarza Wrzesińskiego, powalili go o ziemię i zabrali mu dość znaczną kwotę pieniędzy, którą otrzymał w Lutogniewie. Przyszedłszy do przytomności, powrócił pan W. do Lutogniewa i tu spotkał w karczmie jednego z napastników, którego kazał aresztować. Drugiego przyaresztowano w sobotę i odstawiono do sądu krotoszyńskiego.

† **Ks. Tomasz Kryszkiewicz,** proboszcz w Konarzynach, dyecezyi chełmińskiéj, zmarł w dniu 14 b. m. w 74 roku życia, a 43 kapłaństwa. R. i. p.

* **W Kościerzynie** odbył się od 9 do 13 b. m. powtórny egzamin nauczycieli. Zgłosiło się 61, z których przybyło 59. Jeden podczas egzaminu zachorował, a drugi dobrowolnie odstąpił. Z pozostałych 57 nauczycieli zdali egzamin następujący panowie: Balewski, Hyczkowski, Dehlert, Dziędzielewski, Ehlert, Glock, Hartmann, Hepner, Holzki, Klebowski, Klein, Konegen, Kozłowski, Kross, Łabuński, Lenga, Linowski, Lipczyński, Liczewek, Makowski, Müller, Neumann, Pełka, Piepenborn, Przewoski, Reiss, Renspiess, Ruchniewicz, Schonak, Schütza, Siegler, Stachlowski, Stellert, Streit, Szymański, Witek, Wollschläger, Wroński, Wysocki, Zengierski, Zimny, Zint.

* **Sklep świdnicki** w Wrocławiu zadzierzawił kupiec August Agath za roczną sumę 43,100 marek.

* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 17go września 5 ran św. Franciszka. Wschód słońca o godzinie 5 minut 37. Zachód o godzinie 6 minut 11.

TELEGRAMY.

Paryż, 15 września. Podczas wczorajszych wyborów w Nantes, obrany został legitymista Cazenove de Pradines na deputowanego Izby; przeciwnikiem jego był kandydat bonapartystów Chenard.

Haga, 15 września. Minister spraw wewnętrznych, Hemskerk, przyjmował wczoraj deputacyą różnych związków, pracujących nad przeprowadzeniem głosowania powszechnego i odebrał od niéj adres, zawierający powziętą na wczorajszém zebraniu odnośną uchwałę. Minister odpowiedział, że zaprowadzenie powszechnego głosowania byłoby nowością w Holandyi, któréj nie uważa za konieczną. Rząd weźmie jednak sprawę tę pod rozwagę, do czego podadzą sposobność przyszłe obrady nad rewizyą konstytucyi.

Petersburg, 16 września. „Prawit. Wiestnik“ donosi ze Skierniewic: W pochodzie z dworca do pałacu skierniewickiego jechali w pierwszym powozie cesarz niemiecki z carową, w drugim powozie cesarz austryacki z carem. Car i carowa zajęli lewą stronę pierwszego piętra na mieszkanie — na prawéj stronie tegoż piętra zamieszkał cesarz Wilhelm; na parterze na prawo mieszka cesarz Franciszek Józef.

W pierwszém skrzydle pałacowém mieszka książę Bismarck z otoczeniem, daléj hr. Kalnoky, Giers, Schweinitz, Werder, książę Radziwiłł, Lehndorf, Albedill, Lambsdorf i Łobanow. Drugie skrzydło zajęli Worońcow-Daszkow, Czerewin, Wolkenstein itd. Resztę osób, do świty należących, rozkwaterowano częścią w mieście, częścią we wsi Łowiczu.

Paryż, 16 września. Ferry oświadczył wczoraj deputacyi departamentu Aisne, że rząd nie poweźmie inicyatywy w sprawie podwyższenia ceł wchodowych od zboża, ale że staraniem jego będzie zapobiedz wzrostowi przesilenia na polu rólnictwa.

Neapol, 16 września. Od wczorajszéj do dzisiejszéj północy zachorowało na cholerę osób 470, umarło 270.

Petersburg, 16 września. Dzienniki mówiąc o zjeździe w Skierniewicach oświadczają, że zjazd ten dominuje dzisiaj nad całą sytuacyą. Car w otoczeniu żony, następcy tronu i rodziny cesarskiéj, przyjmuje swych gości otoczonych doradzcami. Cesarz austryacki korzystając z pobytu cara w pobliżu swych granic, przybył do niego z pierwszą wizytą po wstąpieniu cara na tron. Ta wizyta stwierdza, iż pomiędzy dwoma dworami istnieją najlepsze stósunki. Cesarz Wilhelm nie szczędził trudów długiéj podróży aby zrewizytować cara za wizytę gdańską, którą tenże oddał swemu ukochanemu a potężnemu sąsiadowi. To spotkanie się monarchów ze swymi doradzcami znamionuje politykę ogólnego spokoju — nie jest punktem wyjścia nowych sytuacyi, lecz wyrazem już istniejących stósunków, zupełnéj zgody i jednomyślności we wszystkich ważnych kwestyach. Nie chodzi tu o osobne alianse i rokowania, lecz o dowód jedności i zgody, aby wszelkie pytanie, wychodzące po za obecny status quo, znalazło monarchów zjednoczonymi i gotowymi do wspólnego czynu, do solidarnéj obrony porządku prawa i pokoju.

Cesarzowie utrzymują europejski status quo. Trzy narody, pragnące tylko współzawodniczyć w moralnym i materyalnym rozwoju, wymieniają w osobach swych panujących rękojmie bezpieczeństwa i pomyślności. Cały świat cywilizowany widzi w zjeździe zadatek pokoju i poszanowania praw wszystkich.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 15 września.

BAZAR. Zychliński z Uzarzewa, Moszczeński z Wiatrowa, hr. Mielżyński z Chobienic, pani Swinarska z Jaszkowa, pani Korytowska z Grochowisk, hr. Plater z Królestwa, pani Dziembowska z Wronek, pani Dziembowska z Roszkowa, pani Rekowska z Pietrzykowa, pani Działowska z Prus Zachodnich, hr. Łącki z Lipnicy, Bardzki z żoną z Sannik, hr. Taczanowski z Taczanowa, Piasecki z Królestwa, pani Skrzydlewska z Dzierzążna, Chrzanowski z Królestwa, Zółtowski ze Słupów.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Morawski z Jurkowa, pani Dąmbska z familią z Królestwa, Potworowski z Goli, dr. Skarzyński ze Spławia, Manasse z Wrocławia, Packermann z Wągrówca, Rosenthal z Krakowa, Sczaniecki z Międzychodu, Wiesiołowski z żoną z Królestwa, Poznański z Paryża, Poniński z Komornik, Treskow z Nieszawy.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Ksiądz proboszcz Szews z Targowéjgórki, Golski z żoną z Wojciechowa, Swinarski z żoną z Imielinka, pani Banachowicz z Targowéjgórki, pani Lehmanowa z Torunia, pani Cichowiczowa z Królestwa Polskiego.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

Berlin, dnia 15 września. Miejskie targowisko centralne. (Urzędowe sprawozdanie dyrekcyi). Na sprzedaż spędzono 2349 sztuk bydła rogatego, 9315 sztuk trzody chlewnéj, 1140 cieląt, 11,548 skopów. W bydle rogatem handel odbył się powoli pomimo nielicznego spędu. Ceny zeszłego tygodnia zaledwie osiągnięto. Pozostało wiela niesprzedanego towaru. Płacono za gatunek I 60—63 marek, za najdelikatniejsze do 65 mrk., za gatunek II 46—55 mrk., za gatunek III 40—43 m., za gatunek IV 35 do 39 mrk. za 100 funtów wagi mięsnéj. — W trzodzie chlewnéj spowodował zbyt wielki spęd ponownie lichy targ. Ceny spadły. Eksport był stósunkowo mały a miejscowi kupcy zaopatrzyli się z powodu ciągłego gorąca tylko w najpotrzebniejszy towar. Wszystkiego nie sprzedano. Płacono za meklemburgskie około 50 m., za pomorskie 45 do 47 m., za lżejsze (Sengery) 40—44 mrk., rosyjskie według dobroci 40—46 mrk. za 100 funtów przy 20 prct. tary; za bakońskie 46—48 mrk. za 100 funt. przy 45—50 funt.tary za sztukę. — Cielęta. Targ poszedł dość gładko. Na ciężkie mało zważano. Płacono za gatunek I 50—58 fen., za II 40—48 fen. — Skopów na rzeź w najlepszym towarze nie było wiele; braków było około 4500 sztuk. Ceny spadły, handel szedł spokojnie, sprzedano dosyć wiele. Płacono za gatunek II 38—50 fen. Trzodę chudą sprzedano powoli po cenach nizkich. Pozostało z niéj dosyć dużo.

(W.) **Poznań,** 16 września (—Sprawozdanie giełdowe. —)

Stan powietrza: pogoda.
Żyto spok.
Cena wypowiedzialna —,—. Wypowiedziano — cent. na wrzesień 123.— pł., wrzesień październik 123 pł., październik-listopad 123.— płc., listopad-grudzień 123,— pł., na wiosnę 125.— płac.
Okowita: potw.
Cena wypowiedziana —,—. Wypowiedziano — litr., wrzesień 46,80 płc., paźdz. 45,80 płac., listopad 44,80 płac., grudzień 44,60 płac., styczeń 44,60 płc.. luty 44.80 płac., marzec 45,10 płac., kwiecień-maj 45.80 płacono.
Okowita: w miejscu (bez beczki) 46,70 płc.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Żyto. Wypowiedziano —— centnarów. Cena wypowiedziana 124,—, wrzesień 124,—, wrzesień-październik 124,—. październik-listopad 124,— listopad-grudzień 126.— m.
Okowita. (z beczką) pr. 100 — 10,000% Tralles. Wypowiedziano 15,000 litrów, cena wypowiedziana 46,80, wrzesień 46.80 mrk., październik 45.80 mrk.. listopad 44.70, grudzień 44.50, styczeń 44.50 m., kwiecień-maj 45.80 m. w miejscu bez beczki 46,80 mrk.

Bydgoszcz, 15 września.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 klg..
Pszenica słabo, piękna 150—152 mrk.. średnie gatunki 140—148 mk. poślednia —.— m.
Żyto staléj. w miejscu krajowe piękne 120 do 121 mrk., średnie 115—118 mrk. poślednie —,— m.
Jęczmień dla browarów 125—135 m., na paszę 110—120 mrk., mały —,— mrk.
Owies w miejscu 110—130 marek. pośledni —,— mrk.
Groch wrzący 150—160, na paszę 140—145 marek.
Okowita za 100 litr. a 100% 49.50 m.

Wrocław, 15 września 1884.

Żyto (za 2000 funt.) słabiéj, wypowiedziano ——. Cena wypowiedz. —. wrzesień 130,— żąd., wrzesień-październik 129,— żąd., październik-listopad 127,— płacono, listopad-grudzień 126,-- żąd., kwiecień-maj 130,— żąd.

Pszenica. Wypowiedz. —— cent. na wrzesień 152 żąd., wrzesień-październik 151 żąd.
Owies. Wypowiedziano —,— cent. na wrzesień 122 żąd., wrzesień-październik 122.— żądano, kwiecień-maj 121 żąd.
Rzep. Wypowiedziano —.— centn. wrzesień-październik 240 żąd.
Oléj rzepiowy niezm., wypowiedz. —,— cent. w miejscu 54,— żąd., wrzesień 51,50 żąd., —,— płc., wrzesień-październik 51,50 żądano, kwiecień-maj 52,-- żąd.
Okowita bez int.. wypowiedziano —,— litr., w miejscu —,— płacono, wrzesień 47,— płacono, wrzesień-październik 46.50 płacono, październik-listopad 45,— żąd., listopad-grudzień 44,50 płacono, kwiecień-maj 45,50 żądano.

Cena wypowiedz. na 16 września żyto 130.— mrk., pszenica 152,— mrk., owies 122,— mrk., rzep —,— mrk., oléj rzepiowy 51,50, okowita 47,— mk.

Ceny targowe z dnia 15 września 1884.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najwyż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki towar najwyż. M	F.	najniż. M	F
Pszenica biała	16	40	15	80	14	70	14	40	14	20	14	—
„ żóła	15	80	15	40	14	60	14	30	14	—	13	70
Żyto	13	60	13	30	12	90	12	70	12	50	12	20
Jęczmień	14	60	13	70	13	10	12	70	12	40	12	—
Owies	12	40	12	20	12	—	11	80	11	60	11	40
Groch	18	50	17	50	17	—	16	—	15	50	15	—

Postanowienia komisyi handlowéj.	TOWAR piękny		średni		pośledni.	
Rzep . . . 100 klg.	23	50	22	50	21	90
Rzepik zimowy „ „	22	60	21	70	20	50
Rzepik latowy „ „	—	—	—	—	—	—
Lnica . . . „ „	—	—	—	—	—	—
Siemię lniane „ „	—	—	—	—	—	—
Siemię konop. „ „	—	—	—	—	—	—

Łubin słabo, za 100 kilogr. żółty 8,50—9,00 do 9.50 mrk., niebieski 8,20—8,80—9,00 mrk.
Makuchy siemienne spok., za 50 kilogr. 9,00 do 9,20 mrk., obce 7,80—8,50 mrk., na wrzesień-październik płac. do — mrk.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin. 16 września 1884. (Kursa końcowe.)

Ziemiopłody.		Kapitały.	
Pszenica stale			
wrześ.-paźdź.	146,50		
kwiecień-maj	157,50		
Żyto potw.			
wrześ.-paźdz.	136,75		
listop.-grudz.	130,25		
kwiecień-maj	134,50		
Oléj rzep. wyżéj			
wrześ-paźdz.	52,70		
kwiecień-maj	53,—		
Okowita spok.			
w miejscu	49,—		
wrzesień	48,70		
wrześ.-paźdz	48,30		
paźdz.-list.	47,20		
list.-grudz.	46,50		
kwiecień-maj	47,40		
Owies			
wrześ.-paźdz.	126,50		
Wyp.-żyta wsp.	700		
Wyp.-okow. kw.	10,000		
		Galic. akc. k.	112,75
		Pr. consol. 4%	103,60
		Pozn. listy z.	101,40
		Pozn. listy rent.	101,70
		Austr. banknoty	167,60
		Austr. renta złota	87,60
		Austr. losy 1860	119,25
		Włochy	96,30
		Rumuny	104,30
		Ros. banknoty	206,90
		Ros.-ang. pożyczk.	—,—
		Pol. 5% listy zast.	62,10
		Pol. lik. l. zast.	56,10
		Kredyty	501,—
		Koléj państwowa	509,50
		Lombardy	250,—
		Usposob. bez inter.	

Szczecin, 16 września 1884 (Kursa końc.)

Pszenica staléj		w miejscu	
wrześ.-paźdz.	148,—	kwiecień-maj	53,—
kwiecień-maj	158,50	**Okowita** potw.	
Żyto staléj		w miejscu	48,70
wrześ.-paźdz.	133,—	wrzesień	48,80
kwiecień-maj	133,—	wrześ.-paźdz.	48,30
Rzepik		kwiecień-maj	47,70
w miejscu	—,—	**Petroleum**	
Oléj rzep. wyżéj		w miejscu	8,30
wrześ.-paźdz.	52,—		

W piątek, dnia 19 b. m. o godzinie 8 rano, jako w 7 rocznicę śmierci ś. p. (523)

ks. Jana Koźmiana

odprawi się w kościele farnym za spokój duszy jego

msza św. żałobna.

Mapa poglądowa
Królestwa Polskiego
p. J. Wójcickiéj,

wydawnictwo „Inżenieryi i Budownictwa“, została wywieszoną na dni kilka (455)

w składzie A. Rosego.

Mapa ta obejmuje, oprócz zwykłych szczegółów geograficznych także wiadomości o bogactwach kopalnych ziemi, wszelkiego rodzaju gałęziach przemysłu, uprawie roli, typach ludowych i t. p. Słowem mapa uzewnętrznia całe życie spółeczno-ekomiczne kraju, dając dokładne wyobrażenie o głównych jego właściwościach. — Prenumeratę w ilości 25 marek (wraz z kosztami przesyłki) przyjmuje skład **A. Rosego.** Po zamknięciu prenumeraty cena wyniesie 35 marek. Mapa wyjdzie w pierwszym kwartale r. 1885.

W. Kwiatkowski.
Zakład ogrodniczy Górna Wilda 31,
W POZNANIU
Wilhelmowski plac 14
(narożnik ul. Teatralnéj) (462)
Skład roślin doniczkowych, egzotycznych i kwiatów,
pracownia bukietów, koron i t. d.
Wszystkie zlecenia wykonuje się wedle życzeń od najwykwituiejszych do najskromniejszych po cenach najtańszych.

Do zaprawiania
owoców i jarzyn
najpraktyczniejsze szkła
ze śrubą hermetyczną z metalu „Britania“ poleca w wielkim wyborze (55)
B. SZULCZEWSKI,
Skład porcelany, szkła, tac i lamp.
Stary Rynek Nr. 53/54.

Szanownych członków
Resursy
uprasza się o wpłacenie składek na ręce kasyera p. **T. Sadowskiego** aż do 1 października, bo późniéj będą takowe ściągane przez mandaty pocztowe. (495)
Dyrekcya.

Księgarnia
A. Cybulskiego
w Poznaniu Grand Hôtel de France
zaopatrzona
we wszelkie nowości z literatury polskiéj, francuzkiéj i niemieckiéj
poleca (520)
Skład i wypożyczalnią nut.
Dzieła klasyków polskich, francuzkich, niemieckich i angielskich.
Książki szkólne.
Dzieła illustrowane.
Książki do nabożeństwa w skromnych i eleganckich oprawach.
Czytelnią polską, francuzką, niemiecką i angielską.
Ekspedycyą wszelkich czasopism.

Szanownym posiedzicielom dóbr, jako i moim kolegom na prowincyi polecam się uprzejmie w razie potrzeby (413)
do murowania kominów fabrycznych
przy gorzelniach, cukrowniach, ciegielniach, mączkarniach itp. bez rusztowania w jakiejkolwiekbądź wysokości.
Mając własnych mularzy w tym zawodzie wydoskonalonych i posiadając stósowne łatwe do przenoszenia przyrządy, jestem w stanie taniéj takie prace wykonać niż mularze sprowadzeni z Frankfurtu lub Bielefeldu.
Że podobne kominy sumiennie i elegancko przezemnie wykouane bywają, powołuję się na na świadectwo Wgo Karśnickiego w Mchach pod Książem i Wgo pana Krajewskiego w Skóraczewie pod Chociczą (Falkstädt), u których to podobne kominy budowałem.
Frańciszek Müller,
budowniczy w Koźminie.

Pasy do maszyn,
skórę do reperacyi pasów,
techniczne
towary gumowe,
instrumenta z doświadczalnéj stacyi dr. Delbrücka poleca po **cenach umiarkowanych**
Z. Mazurkiewicz,
Poznań, kantor: Berlińska ul. nr. 5.
Fabryka pasów oraz skład towarów technicznych dla gorzelni.
(34)
Medal państwowy.
Kupującym za gotówkę znaczny **rabat.**

Ulepszone szeroko bijące młockarnie,
2 i 4-konne młockarnie maneżowe,
Młockarnie ręczne, młynki do czyszczenia zboża,
Tryery, maszyny do drylowania,
Patentowane szerokorzutne siewniki, patentowane machiny do rozrzucania mierzwy,
Pługi zagłębiające i skrobacze,
Kultywatory, krymery,
Kartoflarki, śrótowniki,
Rozdrabiacze makuchów i t. d. i t. d.
poleca pod gwarancyą w najlepszym wykonaniu (328)
O. Rödera fabryka machin
w Krotoszynie.
Wypożyczalnia parowych młockarń i pługów parowych.

Drogerya
H. Jasiński i Spółka
Poznań, św. Marcin 62
poleca (135)
wszelkie wody mineralne
świeżego nalewu,
Sole i ługi do kąpieli,
Perfumy francuzkie i angielskie, mydła medyczne i toaletowe,
Kwas karbolowy czyszczony i surowy,
Wapno karbolowe, chlorek i wszelkie środki desinfekcyjne,
Prawdziwe koniaki francuzkie,
Oliwy do machin, smarowidło do wozów,
SUPERFOSFATY,
Farby na posadzki prędko schnące i z lakierem bursztynowym,
Świece kościelne.
Rozmaite mydła do prania, mączkę ryżową i pszenną, modre, Borax i wszelkie artykuły w gosp. domowem niezbędne.

Młody człowiek, obeznany gruntownie w swym fachu, z dobremi rekomendacyami, życzy sobie jako
wspólnik
wstąpić do handlu żelaza. Zgłoszenia uprasza się pod nr. 519 do **Ekspedycyi Kuryera Poznańskiego.**

Ucznia
zamiejscowego z dobrem wykształceniem szkólnem, władającego językiem polskiem i niemieckim poszukują od 1-go października r. b. (521)
Bracia Andersch.
Zgłoszenia piśmiennie.

O szczęśliwem urodzeniu się zdrowéj córeczki pozwalają sobie uprzejmie donieść
Poznań, 14 września 1884
W. Fellmann
nadzorca w kopalniach księcia na Pszczynie, z małżonką
Anną z Martensów.

Zaproszenie do przedpłaty.
Za dni kilkanaście opuści prasę dzieło: (472)
Tomasza à Kempis
O Naśladowaniu Chrystusa
w tłómaczeniu
ks. A. Jełowickiego,
stron 400 w 8ce. Z dodaniem całéj **książki do nabożeństwa.** Cena w prenumeracie aż do 1 listopada 1884 r. wynosi 65 fen. za egzemplarz bez oprawy. Z oprawą 85 fen. **Kto zbierze 10 prenumeratorów dostaje jeden egzempl. oprawny w dodatku** i medal mosiężny Jana Sobieskiego. — Przesyłka zawsze franko. Należytość nadsyłać należy naprzód. Cena późniéj znacznie podwyższoną zostanie. Zamawiać można tylko pod adresem:
Księgarnia Katolicka,
w Poznaniu, ul. Wodna 25.

CRÊME
Radzcy Dr. Mateckiego
radykalny środek
na piegi
polecają (345)
H. Jasiński i Sp.
Drogerya w Poznaniu.
Słoik 3 marki.

Księgarnia Katolicka
w Poznaniu
wydała własnym nakładem i poleca
Katechizm sporny
ułożył (355)
Ks. Smolikowski.
Cena 80 fen., z przesyłką 90 fenygów.

L'Agence française speciale demande:
Une Bonne française ou Suissesse ayant de bons certificats. (Bons appointements).
Une gouvernante française, musicienne. (513)
L'agence désire placer du 1 Octobre:
Une Bonne superieure française, munie de brillants certificats.
Teyssandier.
Hôtel pod Czarnym Orłem nr. 2.

Wszelkie nowości na sezon jesienno-zimowy
w materyach wełnianych, jedwabnych i półjedwabnych od najtańszych do najdroższych wyrobów. Materye na poszycia futrzane tylko w wyrobach dobrych i trwałych, jedwabie i aksamity lyońskie czarne i kolorowe, płótna, szyrtyngi, bieliznę męzką, derki podróżne ang., halki, chustki jedw. itd. itd. polecamy w wielkim wyborze po cenach przystępnych lecz stałych
J. & T. Kamieński,
Stary Rynek nr. 76, obok pałacu hr. Działyńskich.
P. Zefiry oraz materye pozostałe z lata wyprzedajemy po cenie zakupu i taniéj. (486)

Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.